

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.

Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 zlr. 60 cent., na prowincji pocztą 4 zlr. 50 cent.
Przedpłata miejscowa przyjmuje się każdego 1. i 16. w miesiącu. Numer pojedynczy 10 cent.
Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa „Gazety Narodowej“ jest w kamienicy pani Gromadzkiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapłaczone nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odczyty, uwadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety“ od wiersza drobnym piśmem lub za miejsce objętości wiersza 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Usiłowania pokojowe.

Anglia usunęła się od sprawy polskiej i od kongresu, unikając wojny. Austria uczyniła toż samo w sprawie polskiej, a waha się w przystąpieniu do kongresu, z obawy iż kongres może być początkiem wojny. Prusy dla szybkiego usunięcia możliwej pobudki do wojny, zawarły z Moskwą słynną konwencję z 8. lutego 1863, a później jej się wyparły, gdy zawarcie samo groziło wojną. Moskwa jakkolwiek zbroi się i grozi, jednakowo radaby powstanie choćby najokrutniejszymi środkami jak najprędzej przytłumić, aby nie było powodu do wojny. Tak oprócz Francji usiłowaniem wszystkich mocarstw pierwszorzędnych jest bądź co bądź utrzymać pokój.

Aż tu nagle zmiera król duński, i w chwili gdy się zdawało tym mocarstwom iż pokój już jest ocalony, a cesarz Napoleon nie znajduje powodu i sprzymierzeńców do wojny, wypływa kwestja duńsko-niemiecka, kwestja między dwoma uznanymi państwami i grozi powszechnym zakłóceniem, powszechną wojną.

Wzburzenie w Niemczech, oświadczenie się wielu księży za pretendentem augustinburskim, większość bundestagu, przechylająca się za zajęciem księstw aż do rozstrzygnięcia sporu, co wywołać musi opór Danii i Anglii, to wszystko trwoży miłośników pokoju, widzących w wojnie same tylko możliwe szkody dla siebie.

Więc nowe powstają zabiegi, aby zażegnać groźną burzę i nie podać Napoleonowi jeszcze jednej dzwigni do jego planów kongresowo-wojennych. Anglii najwięcej na tem zależy, aby utrzymać Danię w całości. Łączy się w tem razem interes dynastji angielskiej i interes państwa. Król duński jest teściem angielskiego następcy tronu, a i oraz Dania w swym ręku trzyma klucz od Bałtyku, panując nad cieśninami, do Bałtyku wodzącymi. Więc aby Bałtyckiego morza nie oddać na wyłączną własność Moskwy, trzeba podierać potęgę Danii. Bez księstw zaś nadelbiańskich Dania zesłaby na drobne księstwo bez znaczenia.

Z tych to powodów w sprawie duńsko-niemieckiej krząta się tak Anglia. Pragnęłaby ona aby sprawę pokojowo załatwić, tak ustępstwami ze strony Danii jak ustępstwami ze strony Rzeszy. W tym celu usiłowała porozumieć się z Francją, lecz się jej niepowiodło. Cesarz Napoleon III. po świeżej odmowie angielskiej na zaproszenie kongresowe, wytknął jej właśnie, że kongres jeden mógłby tę sprawę załatwić, ale bez kongresu wpływu swego na Rzeszę i Danię użyć nie chciał. Tymczasem na bundestagu zapadła uchwała zawieszenia głosu króla duńskiego, za czem, jak się z odpowiedzi hr. Rechberga, wczorajszym telegramem przesłanej okazuje, tak Austria jak i Prusy się oświadczyły. Za taką uchwałą powinny konsekwentnie zapasć i uchwały okupacji księstw aż do rozstrzygnięcia sporu. Lecz tymczasem porozumiały się Austria z Prusami, widocznie za pośrednictwem Anglii, i już żądają jedynie przeprowadzenia egzekucji wojskowej, uchwalonej jeszcze przed dwoma miesiącami za życia poprzedniego króla duńskiego, z powodu wydanego przez niego patentu z dnia 30. marca b. r., mającego naruszać autonomię Holsztynu. Z drugiej strony tak Anglia jak i Moskwa czynią przedstawienia w Kopenhadze, aby król terażniejszy Danii cofnął patent swego poprzednika i usunął powód do egzekucji. Spodziewać się można, iż istotnie król usłucha rad angielskich i moskiewskich i to jeszcze może pierwiej, nim bundestag wyda ostateczny rozkaz wojskom związkowym wkroczenia do Holsztynu. Wtedy rzecz cała byłaby na razie załatwiona.

Telegram jednak wczorajszy doniósł, że z wyjątkiem Prus i Austrii pełnomocnicy wszystkich innych rządów niemieckich są za okupacją księstw. Jeżeli i uchwała większości w tym duchu zapadnie, wtedy i cofnięcie przez króla duńskiego patentu z dnia 30.

marca nie załatwi sporu, bo wtedy jego prawa sukcesyjne będą w wątpliwość podane. Lecz miałyby pomniejsze rządy niemieckie oprzeć się naciskowi połączonych Prus i Austrii? W takim razie musiałyby przecież na czyniący liczyć pomoc! A może rzecz jest ułożona, i po zapadłej uchwale okupacji, Austria i Prusy zaprotestują i cofną się od dalszego udziału, zostawiając reszcie Rzeszy przeprowadzenie walki z Danią?.. Wówczas Francja nie mogłaby skorzystać z tego sporu i musiałaby by spokojnie wyczekać końca, albo wyszukiwać inną kwestję, mogącą jej do zakłócen wojennych posłużyć.

Sprawa polska za granicą.

Bezpośrednim skutkiem odmowy angielskiej na ideę kongresu napoleońskiego, jest dążność pewna, która coraz wyraźniej przeziiera z dzienników czysto prusko-moskiewskich, aby cesarza Napoleona wciągnąć znowu w bliższe relacje z gabinetem pruskim i petersburskim. Sfery miasteczka w Petersburgu oddechają znowu domysłami, że cesarz Francuzów zbliży się wprost do Moskwy, aby przywrócić zerwane z nią prawie przyjazne stosunki. Za warunek tego przywrócenia, Gorczaków ma stawiać, aby Francja opuściła Polaków zupełnie i zdała ich całkiem na wspaniałomyślność cara Aleksandra. W tym sensie posłał Budbergowi instrukcje do Paryża. *Kreuzzig* przemawia gorąco za sojuszem Francji z Moskwą. Są to pobożne życzenia junkrów pruskich. W rzeczywistości nie zasługują na wiarę. Cesarz dwoma laty, przed rokiem jeszcze mógł cesarz Napoleon, niekompromitując siebie samego — bratać się i ścisnąć z Aleksandrem II., ale teraz, kiedy Moskwa zdemaskowała się przed Europą, gdy zasłużyła sobie na klątwę współczesnych i na słuszny gniew każdego Francuza poczciwego, cesarz Francuzów nie może wchodzić w żadne związki ściślejsze z katującymi narodem, który posiada sympatje Francji, nie może czynić tego, zwłaszcza na koszt tego narodu.

Moskale sami nie wierzą w możliwość tych sentymentów, bo nieustannie się zbroją. Lecz chodzi im tylko o poróżnienie Francji z Anglią, do czego odmowa Russella nadarza im dobrą sposobność, więc knują zelazo póki gorące. Ces. Napoleon jednak postępuje ostrożnie, umie on cenić dobre stosunki z Anglią i przeto nie łatwo da się poróżnić z tem mocarstwem, które jakkolwiek kamieniem mu się wieszka u nóg we wszystkich jego krokach, jednak zawsze jest lepszym dlań w przymierzu, niż w obozie przeciwnym.

Nowy poseł francuzki przy dworze londyńskim, ks. Latour d'Auvergne, objął swe urządowanie d. 30. listopada.

Cesarstwo francuzcy bawią ciągle w Compiègne. Pewien korespondent opisuje tak pobyt ich tam: „Zapraszani tam czasowo goście mają codziennie zrana największą swobodę co do czynności osobistych. Każdy z nich śniada w swoim pomieszkaniu. Około południa gromadzą się na wielkiej sali dla konwersacji, poczem następuje polowanie lub wycieczka. O piątej godzinie z południa wszyscy robią wielką toaletę, a około 7. gromadzą się w rzeczonyj sali konwersacji, dokąd przybywa także cesarz z małżonką i prowadzi wszystkich do obiadu. Przy stole zajmują każdy miejsce wedle upodobania, jeno dla ministrów i ambasadorów przeznaczone są z góry siedzenia. Cesarz zwykle wzywa sam osoby, które życzy sobie mieć przy boku u stołu. Lecz rzadko tylko rozmawia z nimi. Wieczorem bywa teatr lub taniec.

„Ostatnimi dniami (korespondencja pisana d. 1. b. m.) cesarz był bardzo zamyślony i milczący, więcej niż kiedykolwiek indziej. W niedzielę (29. z. m.) udał się nagle do Paryża, obiadował tam z hrabią Drouin de Lbuys i przepędził cały wieczór ze swym ministrem sam na sam. Dnia zaś następnego przezywał w radzie ministrów, gdzie rozbiegano podobno kwestję pożyczki wojennej. A następnie dawał audjencje wielu posłom zagranicznym, którzy składali odpowiedzi swych panujących na projekt kongresu. Wysłanecem carskim był ks. Paskiewicz, syn nieboszczyka Warszawskiego. Uderzyło powszechnie, że Budberg i Goltz, poseł pruski, jednocześnie zostali zaproszeni do Compiègne, z czego niektórzy dzienniki robią bezwątpienia demonstrację przeciwko Angli, a na rzecz aliansu moskiewsko-francuzkiego. Jednocześnie został zaproszony także p. Nigra, poseł włoski. Napoleon kocha się w takich kombinacjach symbolicznych a potwornych, by zatrudniać domysłami próżne głowy.

W sferach urzędowych francuzkich starają się utrzymać wiarę w przyjscie kongresu do skutku

mimo odmowy angielskiej. Publiczność wszakże w to nie wierzy.

O autorstwie broszury: Cesarz Napoleon i kongres utrzymuje się domysł, że wyszła z pod pióra p. Tańskiego, który jest współpracownikiem przy *Journal des Debats* i ma ciągle jeszcze stosunki z ministerstwem spraw zagranicznych.

O wspomnianej już broszurze p. Proudhona to tylko uwagi godne, iż moskiewski *Le Nord* przedrukował z niej cały ustęp o Polsce. Proudhon powiada na wstępie, iż przez dwa lata studiował dzieje Polski od 5 (!) wieku, i że skutkiem tych studiów znalazł następującą odpowiedź na kwestję polską:

„Polacy nie mają słuszności. Na korzyść swego odbudowania, nie mogą oni przytaczać ani traktatów z r. 1815, ani pokoju westfalskiego, ani prawa wojennego, ani prawa narodów, ani żadnego argumentu z prawa natury lub prawa prywatnego. Rozbiory i podziały w r. 1772, 1794, 1796, 1807 i 1815 były aktami zupełnie prawnymi, na które nie wolno się porywać.”

Wypadki zdaje się pouczać p. Proudhona, jak bezowocne lub mylne mogą być rezultata dwuletnich studiów dziejów Polski — od 5. wieku.

Journal de St. Petersburg umieścił jakieś pismo podrobione, o którym roztelegrafowano po Europie, że jestto plan powstania polskiego od roku 1861, z podpisem Mierosławskiego. Korespondent petersburski do *Sobiesische Ztg.* utrzymuje, iż cały ten mniemany dokument wygląda za płód tendencyjnie zestawiony. Podług niego komitet byłego towarzystwa agronomicznego w Warszawie, był pierwszym organizatorem powstania w Polsce. Sama jedna okoliczność ta świadczy, jak dobrze poinformowany był Moskal, co podrabiał to dzieło, z którym rząd moskiewski czyni tyle rozgłosu. Będziem zresztą czytali rzecz dosłownie.

W Petersburgu, mianowicie w sferach wojskowych i między samem wojskiem panuje usposobienie wojenne. Wojskowość oczekuje i pragnie wojny, która odsłania widoki awansów. Powiększenie armii już teraz pociągnęło za sobą liczne forytowadnia w gronie wojskowości, co jeszcze bardziej rozgrzewa chęć do wojny, która uznana jest niemal jednoznacznie za nieuniknioną. Nader szczupła partja pokojowa, składająca się wyłącznie z kupców, z radością patrzy na trudności stawiane kongresowi, widząc w nich rękojmię spokoju. Wpada przytem na dziwaczne przypuszczenie, że Napoleon w porozumieniu zostaje z carem, że propozycja kongresu wyszła na jaw za poprzednią umową z ks. Gorczakowem. — Usamowolnienie włościan w Moskwie odbywać się ma z pomyslnymi skutkami. W drodze ugody dobrowolnej i za współdziałaniem rządu usamowolnionych zostało 3,876,051 włościan, a zatem mniej więcej piąta część ogółu.

Z Finlandji donoszą o nowych z podwojenem natężeniem odbywanych zbrojeniach ze strony Moskwy. Miasteczko Tavastehus, odwidzane przed kilku miesiącami od cara Aleksandra, z szczególną starannością fortyfikują jakby obronę je za punkt centralny wojenny. Również z Sweborgu dochodzą wiadomości o pospiesznych systematycznych przygotowaniach wojennych, do jakich należą u. p. projekta do strategicznej sieci kolei żelaznych. — Jeszcze dawniej nadmieniliśmy na tem samem miejscu że sejm finlandzki na pierwszych zaraz posiedzeniach swych domagał się perjodycznego zwoływania rady państwa, niezawisłe od rządu moskiewskiego. Ku wielkiej przykości władz moskiewskich trwa dotąd sejm w opozycji swojej, przyczem wyszczególnia się przed innymi duchowieństwo.

Politykę rządu angielskiego w sprawie polskiej surowo krytykuje *Patrie* z dnia 2. b. m. w tych słowach:

„Niedawno temu podaliśmy dziwaczny deklarację lorda Palmerstona, odpowiadającego na głosy narodu angielskiego, że „Anglia dopełniła powinności swej względem Polski.“ Dziś znowu lord Russel zapatruje się na sprawę polską z wysokości egoizmu swego, który jest tradycyjną cechą polityki angielskiej.

„W ostatniej swej do lorda Cowleya depeszy pierwszy sekretarz stanu dla spraw zagranicznych, oddawszy hołd Moskwie, że „dzięki jej przewadze wojskowej i niezłomnej surowości, znaczny uczynił postęp w przytłumieniu powstania“, ogranicza się na twierdzeniu, iż kwestja polska wstąpiła na drogę przejścia. — „Skoro powstanie ulegnie przemocy, mówi lord Russel, obaczmy wtedy, czy obietnice cara Aleksandra będą urzeczywistnione.“

„Cóż uczyni dla Polski car, gdy powstanie we krwi i łzach utonie? Jest to bez wątpienia ciekawym experymentem dla gabinetu angielskiego, a dopomaganie do tegoż experymentu jest otuchą, jaką uracza Polskę rząd angielski.

„Następnie dodaje lord Russell: „Choćby nie uległa Polska, lub choćby też w tym celu podwojono, jeżeli to jest możebnem, ucisk ludności polskiej, z kwestji polskiej wyłonią się inne kwestje, które nowego wymagać będą roztrząsania.“

„Co znaczą słowa powyższe? Czyż Moskwa w Polsce nie przekroczyła granic wszelkiej srogości? Jakie czyny, bardziej srogie i bardziej bolesne od tych, co się dzieją w dzień powtarzają w Polsce, mogą przyczynić się do wywołania „nowego roztrząsania“ kwestji polskiej? Jakąż wtedy zajęłaby Anglia pozycję?”

„Dotychczasowe czyny gabinetu angielskiego aż nadto wymownie świadczą o jego zamiślach na przyszłość. W imieniu rządu swego wystosowałby lord Russel do Petersburga jaką depeszę nadętą; potem zaś brakiem czynów zadając kłam słowom swoim, poprzestalby, jak poprzednio, na czczych protestacjach. Może nawet usiłowałby zmniejszyć doniosłość swych słów, oświadczać z góry po raz drugi, że Anglia nie myśli poświecić ani jednego żołnierza lub szeląga, w celu położenia tamy rozlewowi krwi na brzegach Wisły.

„Lord Russel głosząc przy końcu ostatnich nakładów, iż Anglia pod żadnym warunkiem wojny o Polskę rozpocząć nie będzie, nietylko napiętnował cechą niedołężności, czynność dyplomacji, lecz jeszcze bardziej ośmielił rząd petersburski w stawianiu czoła mocarstwom wielkim; ośmielił tem ks. Gorczakowa w redagowaniu swych odpowiedzi do trzech dworów.

„Cóż wynika z niektórych ustępów ostatniej depeszy hr. Russella? Opuszczenie Polski. Trzymać się mądrze w rezerwie, mówić a nie działać, wyczekać bez końca, oto godło polityki angielskiej, której Moskwa wiele zawdzięcza.“

Naostatek uderza *Patrie* z oburzeniem na gabinet angielski, iż przyczyni usunięcia się jego od kongresu, który mógłby być przy szczyrych chęciach załatwić pomyślnie sprawę polską. Anglia z radością przypatruje się niezgodom w Europie i stara się takowe podtrzymywać, i to jest powodem ociągania się jej od kongresu.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Konstantynopol 24. listopada.

(7) Dnia 20. b. m. przez pana margr. de Moustier, posła francuzkiego w Konstantynopolu, list autograficzny cesarza Napoleona III., zapraszający na kongres paryzki, wręczony został Jego ces. Mości sultanowi Abdul-Azis.

Ile ze źródeł pewnych dowiedziałem się, J. M. sultan z wielkim ukontentowaniem zaproszenie przyjąwszy, miał się wyrazić posłowi francuzkiemu w ten sposób: „Gdyby obecne zaproszenie było względem przedsięwzięcia kroków wojennych przeciwko Moskwie, w tym momencie do dania odpowiedzi i wystąpienia z siłą zbrojną byłbym gotów. Co zaś do kongresu, dopiero po kilku dniach rozwiąję Jego Mości ces. Napoleonowi odpowiedź dać mogę, lecz oraz zapewniam, że czekać na siebie nie dam.“

Po odbytej konferencji z posłem francuzkim, dnia następnego zaważwał sultan radę gabinetową, przy której szejk-ul-islam, w godności druga osoba po sultanie (głowa duchowieństwa mahometańskiego) stawiał opozycję osobistemu udaniu się sultana na kongres.

Wedle koranu mahometańskiego, zaden sultan niema prawa wydalania się za granicę państwa swego, wyjąwszy na cele wojska w obronie kraju i religii; na których to podstawach szejk-ul-islam opozycję robił.

Człowiek postępowy, czuwający nad dobrem kraju swego, przyjaciel ludzkości i sprawiedliwości, jakim jest sultan Abdul-Azis, chcąc obalić wszelkie przegrody, tamujące mu drogę do misji tak pożądaney, usunął byłego szejk-ul-islama z tej wysokiej godności i z wprowadzeniem niektórych reform instalował dnia wczorajszego inną głowę duchowieństwa, który bynajmniej krokom jego nie sprzeciwi się.

Wiedeń 5. grudnia.

—?— Protokół z wczorajszego posiedzenia, którego przy dużym gwarze Izby nikt prawie nie słuchał i nie słyszał, przyjęto; potem zapowiedziano posiedzenia różnych wydziałów i przystąpiono po przeczytaniu kilku petycji w treści, do porządku dziennego: do marynarki handlowej. Sprawozdawcą p. Hagenauer.

Przy ogólnej debacie nie zabrał nikt głosu; dla tego przystąpiono do szczegółów i przyjęto wnioski wydziałowe, mianowicie na administrację centralną wydatki zwyczajne w kwocie 50.794 zlr. za r. 1864, a za dwa miesiące 8132 zlr.; nadzwyczajne zaś w kwocie 36.910, a za dwa miesiące 6.000 zlr.; na służbę portową i sanitarną 262.807 zlr., a za dwa miesiące

44 922 złr., na utrzymanie budynków 565 913 złr., za dwa miesiące zaś 31.600 złr., na nowe budowlę 420 445 złr., a na pokrycie z dochodów własnych 239 206 złr., za dwa miesiące atoli 40.154 złr.

Ponieważ marynarka handlowa należała dawniej do ministerstwa handlu, a obecnie oddano ją pod zarządek nowego ministerstwa marynarki, przeto ujęto czynności i wpływy wiele ministerstwu handlu, które i tak jest zaniedbane bardzo, z którym, jak widać, chcą się uporać i które zupełnie znieść zapewne zamierzają. Ze atoli ministerjum handlu i rolnictwa jest w Austrii nader potrzebne i że interes państwa konieczne wymaga, aby rzeczono ministerjum istniało i na wpływie coraz więcej zyskiwało, dla tego wydział finansowy wnosi przy końcu budżetu marynarki handlowej, aby tymczasem na wyższe wydatki dla ministerstwa marynarki zezwolić, jako na nadzwyczajne, i wezwać zarazem rząd, aby marynarka handlowa oddana została swemu właściwemu ministerstwu handlu, jako doń należąca. Przeciw temu wnioskowi występował silnie po dwakroć p. Burger, a poniekąd i p. Hagenauer; a pp. Herbst i Winterstein, broniąc wniosku wydziałowego, stawiali w obronie ministerstwa handlu. Wniosek wydziałowy został przyjęty, a p. Burger poniósł i dzisiaj znaczną klęskę, bo bronił niewłaściwej sprawy, mówiąc pro domo sua.

Drugim przedmiotem porządku dziennego było ministerjum handlu. Sprawozdawcą p. Doblhoff, niegdyś za Pillersdorfa minister handlu, a późniejszy minister spraw wewnętrznych. Przy ogólnych rozprawach zabrał głos p. Baritiu poseł siedmiogrodzki, wspomina o znacznym handlu siedmiogrodzkiem w czasach dawniejszych, który zaś obecnie z powodu niedostateczności opieki rządowej upadł za granicą; opowiada, że siedmiogrodzianie w miastach włoskich i mułtańskich osiadać musieli, gdzie nawet w niektórych miastach całe zajmują dzielnice, ale że tam nie mają takiej opieki, jakaby im się od własnego rządu należało. To pochodzi zaś najwięcej z tego, że konsulowie trudnią się daleko więcej politycznymi, aniżeli handlowymi sprawami. Żąda tedy rewizji kartelu z r. 1838, zawartego pomiędzy Austrią a Wołoszczyzną, przypominając, że rząd rakuzki miał do r. 1854 wielkie sympatie w księstwach Naddunajskich, ale że te po wyjściu wojska rakuzkiego z księstw całkiem zniknęły, i że obecnie największy wpływ ma Moskwa i Francja, a Austrija niema żadnego. Według zdania mowy — wartaloby rzeczony kartel zrewidować i odnowić, konsulaty w tamtych krajach uregulować, sprawy paszportowe ulżyć, a połączone z niemi uciążliwości mnogie w końcu usunąć, znieść. Rząd rakuzki znać rzeczy te nader lekko bierze i chce dopiero przez władze tureckie wpływać na rządy włoskie. Nie byłoby wcale od rzeczy odnowić także traktat szyszatowski z Turcją, ale nie trzeba zasypiać rzeczy, tylko ciągle działać. Pan Baritiu nie pomija także niedogodności pocztowych i przytacza, że na list z Jas do Kronstadt adresowany wypada czekać ośm dni; życzy sobie, aby telegrafy były tańsze i drogi lepsze i liczniejsze. Stosownie do tych uwag życzy sobie, aby Izba uważała skargi te za wnioski i je przyjęła.

P. Riese-Stalburg stawia także wniosek, aby przy zawieraniu traktatów z obcimi państwami, starał się rząd chronić iustrję austriacką. Hr. Kinsky przypomina przy tej sposobności o pomnożeniu weterynarzy, których staraniem by było, zachować kraje od strasznej zarazy bydła. Wspomina o komisji, do narady w tym celu zwolanej, która jakiś elaborat uskuteczniła, lecz którego skutków dotąd nie widać i rzecz cała niewiedzieć gdzie utonęła i przepadła. Na tych uwagach porzezano w debacie ogólnej i przystąpiono do szczegółowej. Tu odezwał się przy zarządzie centralnym ministerstwa handlu hr. Vrints, niegdyś poseł w Kopenhadze, i powtarza niemal to samo, co hr. Kinsky już o zarazie bydła powiedział. Według zdania hr. Vrintsa sprawa ta należy właściwie do ministerjum rolnictwa, o którym właśnie mowa.

Przymówki to spowodowały p. Kalchberga, zawiadującego obecnie ministerstwem handlu i rolnictwa, do dania niektórych wyjaśnień. Pan Kalchberg utrzymuje, iż zaraza bydła i ustanowienie czyli pomnożenie uzdolnionych weterynarzy należy nie do niego, ale raczej do ministra administracji politycznej. Dlatego nie miałyby właściwie obowiązku odpowiadać wspomnianym mowcom. Ponieważ mu zaś wiadomo nieco o tej rzeczy, więc opowie ile wie. Otóż rzeczywiście zwolano jakąś komisję do zastanowienia się nad zarazą bydła i nad środkami zapobiegania rzeczony zarazie. O ile mu wiadomo, do komisji tej należeli także niektórzy członkowie z Izby, podobno p. Tinti i dwu innych, p. Kalchberga nie zaproszono do niej wcale. Komisja miała coś wypracować i zredagować; ale to co napisała, ma być niedostateczne, a nawet nieużyteczne. Na tem rzeczy stanęły, a więcej p. Kalchberg nie wie.

Na wydatki centralnego zarządu ministerstwa handlu przyjęła Izba na 14 miesięcy kwotę 274.401 złr.

Na szkołę agronomiczną w Altenburgu w Węgrzech 26.497 złr.

Na kulturę krajową 145.000 złr.

Na starostwa górnicze na 14 miesięcy także 183.101 złr.

Jako dochód z poczty i tym podobnych spraw przyjęto do dochodów długich rozprawach kwotę 15.916.519 złr.; a na wydatki zwyczajne za 12 miesięcy 9.806.070 złr., na nadzwyczajne 22.125 złr., a za dwa miesiące razem 1.614.416 złr. Nadmienić tutaj musimy, iż wydział w skutek licznych petycji urzędników pocztowych z różnych krajów podawanych, powiększył pensje urzędnikom pocztowym; mianowicie zarządcom pocztowym z ostatniej kategorii kontrolorom o 55 złr. rocznie; oficjalom zaś kategorii pierwszej na 900, drugiej na 800, trzeciej na 700, czwartej na 600 złr. rocznie. Dlatego wydatki pomnożyły

się o 36.590 złr. P. Daubek wniósł podwyżkę dla konduktorów, listonoszów i innych pomniejszych służ pocztowych. Suma byłaby wszelakoż za duża, gdyż wynosiłaby 55.413 złr. rocznie, dlatego Izba wniosek wydziału względem podwyższenia pensyj rzeczonych urzędników przyjęła, a wniosek Daubeka odrzuciła i tylko rząd wezwala, aby im dawał wsparcie a na przyszłą sesję wniósł o podwyższenie pensji dla nich. P. Plener mocno sprzeciwiał się i jednemu i drugiemu wnioskowi, ale nie nie wskórał.

Na kosza telegrafów i ich utrzymanie przyjęto ogółem na 14 miesięcy 2.849.632 złr., a na pokrycie utrzymania dochody z telegrafów w kwocie 2.606.000 złr. i tym sposobem ukończono budżet ministerstwa handlu.

Jutro następane posiedzenie; porządek dzienny: akcyza, ministerstwo spraw zagranicznych i prawo o stęplach i opłatach sądowych. Posiedzenie zamknięto o godzinie 2 1/2 po południu.

Z twierdzy Zamościa 1. grudnia.

(x) Czterech więźniów tutejszych: Konstanty Kowiszewski, syn księcia obrz. słow. od Sokala, Konstanty Brzeziński z Galicji, Milichowicz Józef, człowiek już wiekowy, ojciec kilkorga dzieci z Krasnegostawu, i Gajewski Roman, subjekt handlu win z Krasnegostawu, który wraz z piątym, Florjanem Minkusiewiczem d. 1. października b. r. uciekli z twierdzy i rozbiegli się natchmiast z osobna w rozmaite strony — zostali tego samego dnia jeszcze schwytani przez pogoń kozacką niedaleko miasta. Za Florjanem Minkusiewiczem szukano przez dwa dni nietylko w twierdzy i w mieście, ale i w całej okolicy, daremnie mówiąc: ulowim miateżnika! Trzęsiono wszystkie domy, piwnice, strychy, kominy i kanały. Naśledztwo przyjechała komisja z Warszawy i wyprowadziła indagację bardzo surową. Schwytanych biedaków pokuto ciężkimi łańcuchami na rękach i nogach, i osadzono w ciemnej kazamacie blokhausu podmostowego o chlebie i wodzie. Przesłuchano wszystkich więźniów za porządkiem, których obecnie mamy tu 94 (skazanych do rot aresztanckich). Ze śledztwa okazało się, że Minkusiewicz był sprawcą ucieczki i namówił do niej tamtych czterech. Gdyby go schwytano, ma podpaść karze śmierci, ponieważ Moskale uważają go za „naczelnika”, który sprowadzi Francuzów na Zamość. Czterech sądatów wsadzono do turmy i dwóch oficerów: Goryna, który był dyżurnym owego dnia, i Annienkowa, który swym postępowaniem brutalnym pobudził więźniów do usiłowania ucieczki. Po ukończeniu śledztwa skazano czterech naszych do ciężkich robót na Sybir.

Kilku obywateli tutejszych miało również kłopoty z powodu tej ucieczki. Los jeńców o tyle łagodniejszy teraz, iż wolno im chodzić we własnych butach i kamizelkach.

Zamość umacniają nowemi okopami.

Od granicy Lubelskiego 4. grudnia.

(G) Aż do grudnia mieszkańcy Lubelskiego nie doznawali tak srogich okrucieństw, na jakie wystawione były już od dawna inne bratnie województwa. Wprawdzie Moskwa mordowała i tu rannych i bezbronnych i rabowała trupów i dogorywających, gdzie się tylko sposobność zdarzyła, lecz to nie w skutek osobnego polecenia, lecz z własnej swojej natury mongolskiej, której na widok krwi i mordu piekielnym ogniem iskrzą się oczy, której najmilszym dźwiękiem są jęki konających, najmilszym światłem luna pożogi — a śmiertelna koszula, zdarta z trupa najmilszą zdobyczą. Lecz w tej dziekij pobulancie kielzono dotąd tą hordę — ale przecież nie ze względów jakiejs tam ludzkości, jedynie tylko dla braku sił dostatecznych. Teraz Moskwa obsadziła Lubelskię większą przemocą i zaczyna się też gospodarstwo podług recepty Murawiewa. Pułk Miednikowa, już nawykły do jakiegoś zaparcia się — przeniesiony do Opola, major Zawadzki do Kraśnika. Z tego to pułku 5 oficerów moskiewskich, majora Władyczko, kapitanów Kotwiczka, Malczewskiego i jeszcze dwóch nieznanymi mi z nazwiska, jako podejrzanych przeniesiono do pułków syberyjskich. Kotwicz suchotnik już od kilku miesięcy podał o dymisję w celu ratowania zdrowia, także Malczewski kwitował od dawna jako chory — zamiast odpowiedzi wysłano ich na Sybir. Do Janowa zaś przybywają trzy sztaby, generała Kostandę, Zwoleńskiego i znanego tygrysa w ludzkiej postaci pułkownika Emanowa, któremu wobec dwóch generałów oddano dla słynnych przymiotów cząstkowe naczelnictwo z nieograniczoną władzą hulania, i tylko sądowe wyroki śmierci mają być Chrzcuzewowi przedkładane. I zaczęło się gospodarstwo. Zakazano żałobę, lecz nie pod karą chłosty, nad którą Europa się grymasiła, ale wśród szturkana pod karą rubli, które pokazują się daleko skromniejsze — a pożyteczniejsze. Jeszcze ten zakaz nie ogłoszony wszędzie, a już panie M. i K. z Bieszczu napadła zgraja w żalobie i wśród barbarzyństwa zmusiła do opłacenia po 10 rubli. — Na Krzeszów nałożono kontrybucję 1000 złp. za śmierć Falendysza, którego woda wyrzuciła, i o którym ogólnie jest przekonanie, iż w podchmieleniu, któremu zbyt wiele holdował, wpaść miał do Sanu. Miasto ma albo 1000 złp. płacić, albo sprawę wydać, co jest rzeczą niemożliwą, a więc płacić musi, a gdyby dociekło sprawę, to także płacić musi.

We wtorek 1. grudnia wpadła niespodzianie sotnia łupieżców do Krzeszowa i postawiła zaraz pikietę od granicy nad Sanem, smotrzyk albowiem komory, Kantaków, głośno doniósł przybywającym, że mieszczanie uciekają przed nimi. Chwalili się że zgraja, że 50 miateżników zarżali i że będą więcej rżali. Rzecz się zaś tak miała. W Groju między Bilgorajem a Janowem zanocował z soboty na niedzielę oddziałek, podobno Lutyńskiego piechoty do 50 we dworze, a do 30 konnicy w karczmie.

Moskwa, 100 okładem kozactwa, naprowadzona przez łotra na karczmę, napadła przemocą na spiących jeźdźców, porąbała pikietę i zaczęła mord w karczmie, gdzie 4 naszych i żydka krakowa zabiła. Dziełna wiara opamiętała się wkrótce i bronić się zaczęła, leczby ulecz była musiała, gdyby piechota na huk strażaków nie była przybywała od dwora, co zoczywazy mongoły pierzełli a i nasi odciągli. Moskwa przywiozła do Bilgoraja zamordowanego na pikiecie. Okropny to był widok. Głowa porąbana w 7 kawałków, które telepały się na góym wozie, tołub do naga odarty, ręce poprzecinane, pierś podziurawiona, szyja przerżnięta, brzuch rozpróty, tak go przywiozła dziec do miasta, aby przerazić mieszkańców; krew i mózg kapaly na ziemię, a horda wskazywała ludowi palcem na tę straszna ofiarę. I przerażili tłumy mieszkańców, którzy na ten okropny widok w niebogłasy płakali, a gdy dziwnem zjawiskiem na mieście trup otworzył oczy i lzy się z nich poczęły, kobiety omdlały na ziemię padały, aż widok ten przeraził smać samego dowódcę, bo raptem to straszdyło przykryć nakazał — Godny to widok 19go wieku. Moskwa go z namysłu Europie przedstawia, a skośniali rządcy owej wielkiej Anglii, co to niegdyś w imieniu ludzkości całemu światu się przeciwstawiała, spokojnie zajądają bisztyki i głoszą, że dużo — nawet dosyć dla Polski uczynili. Kozactwo z namysłu przywiozło tego jednego, resztę trupów mniej rażących zostawiło na miejscu.

Po tym strasznym napadzie wszyscy opuścili karczmę, a do wieczora (czwartek) żywa dusza boi się przystąpić do niej, i tak sobie leżą trupy: dwa nad rzeką, dwa w sieni karczemnej nagie, a koło pieca siedzi zraniony i woła napróżno miłosierdzia, bo gdzie stąpała Moskwa, tam wstręt ma każdy człowiek, a ci coby z obowiązkowi powinni ład zrobić, ociągają się także. Ka. proboszcz z Huty najbliższy, nie poczyna się do dzieła chrześcijańskiego; prawda że to parafia nie jego, ale sądzimy, żeby mógł najsmadniej zająć się tem dziełem, bo się z Moskwą, kilkakrotnie u niego goszczącą wśród hucznych wiatłów zaprzyjaźnił musiał. Moskwa przywiozła cichaczem wachmistrza swego zabitego i trzech rannych kozaków. w Krzeszowie widziano u nich 5 różnych ubiorów, jeden kozuszek, płaszcz, bundę, jedno siodło, 3 strzelby.

Otóż poczyna się gospodarstwo Emanowa. Mieszkańcy kryją się i unikają, ale nie drżą, bo widok drżących właśnie jest rozkoszą dla takiego zwierza; przygotowani są na męczęństwa i ofiary, bo ich bracia dalej wszelkich okropności doświadczać. W okolicy Krzeszowa mieszczanie i chłopcy wskutek złościwych a fałszywych denuncjacji kryją się przed napadem dziecy, która przybywszy w okolicę rozbiła wszystkie najpodlejsze namiętności i wszystkim lotrostwu nadstawia ucha. W Janowie zacnego obywatela Kamińskiego, już do uwolnienia przeznaczanego, znowu rzecono do łobów na niepojętą denuncjację jednej z znakomitszych osobistości, której nazwisko zamiecam, lubo czyn najhaniebniejszy jest nader pewnym, tylko że przez świadomości przypuszczany jest jedynie dla braku zdrowych zmysłów.

Jenerał Kostanda ma także wyjść z Janowa, a spodziewany jen. Rudanowski. Emanow istotnie i statecznie jest naczelnikiem. Widać, że się teraz na Lubelskie uwzięto — do Krzeszowa przychodzą na stałe 2 rot y — 50 koni.

Ziemie polskie.

Z pola walki. O potyczkach, stoczonych w Lubelskiem i Podlaskiem od 17. do 21. listopada, o których wczoraj donosiliśmy, nadeszły szczegółowe raporty dowódców Kryszińskiego i Kozłowskiego. Krysziński dowiedziawszy się, że Moskale wyszli z Białej i Łomaz w celu zbierania podatków, zajął 17. listopada pozycję w mieście Rososz i w sile 700 ludzi oczekiwał Moskwy. Wkrótce nadszła awangarda moskiewska, lecz ostrzeżona rżeniem koni, cofnęła się szybko. Moskale mimo udanego odwrotu powstańców, nie przyjęli bitwy, aż po nadejściu posiłków z Białej. Bój był zacięty, cała rota Moskale została odcięta i zniszczona. Straty polskie wynoszą 13 zabitych i 14 rannych; straty Moskale są bardzo ciężkie.

Drugiego dnia po tym zwyciężkim boju, połączył się z Kryszińskim w Polubieczach, oddział jazdy podpułk. Wróblewskiego w sile 120 koni, i zaraz tego samego dnia nastąpiła druga bitwa, w Holenderni, pół mili od Kolana, która skończyła się zupełną klęską Moskale, stracił bowiem w tym boju do 160 zabitych i wielu rannych. Nasi ścigali pół mili pierzchającą Moskwę, lecz na wiadomość o nadszycających Moskałom posiłkach z Parczowa i od strony Brześcia, cofnęli się w samą porę. Jazda w tylniej straży uciekała się do nocy z Moskałami.

Po tej potyczce Krysziński nocnym marszem cofnął się pod Ruńnię o mil czterzy, i tam około godziny 4 po południu zmusił do odwrotu nacierający nań oddział Moskale, ubiwszy mu dwudziestu kilku ludzi.

Na drugi dzień t. j. 21. listopada nadszła z oddziałem wezwany na pomoc major Kozłowski. Oba połączone oddziały przyjęły bitwę pod Malinówką. Walczono przez 5 1/2 godzin z przeważnym nieprzyjacielem; Moskwa byłaby zupełnie została rozbita, gdyby nie nadszycające posiłki, co widząc oddział polski, odparł nieprzyjaciela bagnetem, i cofnął się w porządku. Z oddziału Kryszińskiego zginęło w tym boju 29 rannych 26; oddział Kozłowskiego utracił 83 ludzi w zabitych i rannych i 10 koni. Straty Moskale wynoszą w ogóle około 300 w rannych i zabitych.

Oddział majora Kozłowskiego przed połączeniem się z Kryszińskim, stoczył także 18. listopada małą potyczkę w lasach łachinchowskich. Oba te raporty podamy dokładnie w następnym numerze.

Moskale poselają więcej wojska w Lubelskie. Dowódcy oddziałów powstańczych w Kongresówce, kompletują swe szeregi za pomocą rekrutacji. *Dziennik Powszechny* burza się na taką bezczelność, nazywa rekrutację gwałtem, dokonany na ludności, a rekrutów ofiarami tego gwałtu. Mimo takiego zdania, wypowiedzianego przez dziennik rządowy, Moskale mordują każdego powstańca wziętego do niewoli, lub za szczególną łaską skazują do kopalni na Sybir.

Obok tego doniesienia o rekrutacji, bardzo ciekawie wygląda doniesienie *Dziennika Powszechnego*, że w obecnej chwili oddziały powstańcze składają się prawie wyłącznie z ochotników galicyjskich!

Dziennik Powszechny zawiera mnóstwo doniesień z prowincji; jedne kłamliwe o klęskach zadawanych powstańcom, drugie prawdziwe o wyrokach wykonywanych na szpiegach i zdrajcach sprawy narodowej. Wszystkie te doniesienia dają najlepsze świadectwo o sile i liczbie oddziałów powstańczych, jako też o sprzężym działaniu trybunałów rewolucyjnych. O starciu się części jazdy Rudowskiego z Moskwą pod dowództwem majora Mamota, d. 6. listopada w Szydłowcu w Radomskiem, *Dziennik Powszechny* tak pisze:

Z prowincji. Według otrzymanych doniesień, że w lasach samsonowskich zbierają się bandy, wysłano tam z Kozłowskich i Szydłowca oddziały, lecz mimo poszukiwań nic nie znaleziono. Tymczasem d. 6. listopada oddział pod dowództwem majora Mamota z tobołskiego pułku piechoty (dwie kompanie piechoty i 50 kozaków), w powrocie do Szydłowca dowiedział się, że pod nieobecność jego przybyła tam mała część konnej bandy Rudowskiego, skutkiem czego przyspieszył marz i dopędzwszy powstańców, wyparł ich z tamtąd. Ci ostatni stracili 4ch ludzi, 6 jeńców ujęto i 3 konie zdobyto. Ze strony wojska lekko raniono 2ch kozaków.

W Białym, jak donosi *Dziennik Powszechny*, wykryto wojsko moskiewskie d. 12. października, zakopaną przez powstańców w Klimeczkach, gminie Sarnaki, a następnego dnia we wsi Mężeńinie. Musiało być bardzo mało tej bronii, skoro liczbę *Dziennik* zupełnie zamiełca. Naczelnik miasta Warszawy ogłosił był dawniej wyrok na Sawickiego, dowódcę oddziału, skazujący go na karę śmierci za wybieranie podatków na własne cele i inne nadużycia. Wyrok został teraz wykonany; czytamy bowiem w *Dzienniku Powszechnym*:

Z Rawskiego. Dnia 19. listopada czterech niewiadomych ludzi przywiozło w nocy na cmentarz miasta Strykowa powieszonych przez swych towarzyszy, ze sznurkiem na szyi, dowódcę bandy Sawickiego, i wywoławszy księdza, zmusiło go do poświadczenia testamentu Sawickiego i do pochowania go. Burmistrz zaś otrzymał list następującej treści:

„Do obywatela Jana Zyger.
„Jeżeli obywatel jeden krok uczynisz do Moskwy względem sprawy Sawickiego, jeżeli okłesz się w jakimkolwiek sposobie nieprawym Polakiem, jako współwinny do surowej odpowiedzialności pociągnięty zostaniesz. Toż samo zakonnikiemz obywatel księdzu Pliszczakowi i obywatelowi Banaszkiwiczowi Łukaszowi. D. 10. listopada 1863. Dowódzca oddziału IV.“

Inwalid Rosyjski w korespondencji z Traszczką w powiecie wilkomierskim na Litwie z dnia 16. listopada przynajmniej, że powiat wilkomierski, z początku powstania najczynniejszy, i teraz jeszcze niezupełnie został uspokojony; lecz obiecuje sobie, że po wycięciu lasów, co na koszt właścicieli się odbywa, zburzeniu domów leśnych i deportowaniu ludności z wioski, w pobliżu lasów położonych, powstańcy nie będą mieli warunków utrzymania się, i d i s już są bardzo zmęczeni zinnem i głodem. Jak widać z tej korespondencji, działają ciągle w powiecie wilkomierskim oddziały Maleckiego, Łukaszynasa włościanina, Sowy i Wiśniewskiego.

Moskałom dostał się w ręce raport pułkownika Zychlińskiego, z którego się dowiadują, że do jego oddziału wstąpiło 300 żandarmów polskich z Warszawy, i że w samym warszawskim powiecie stoi rozlokowanych kilkaset powstańców.

Czas zamieszcza korespondencję z Warszawy z dnia 30. listopada, z której wymyjniemy następujące szczegóły. W Kodniu porwali Moskałom na jakąś denuncjację infułata Zegartka. Z początku pozwolili mu jechać, lecz wnet dzikość wzięła górę: żóidyca rzucili z brzycki 70-letniego starca kapłana i pogнали go piechotą do Brześcia Litewskiego.

Podróżni, nawet urzędnicy delegowani w czynnościach rządowych, nie są wolni od napadów i rabunków moskiewskich. — W Pułtuskowi dowódca bandy moskiewskiej spędził batami ludność na rynek i tam klęzając przed krucyfiksem, nie uwolniwszy od tego nawet żydów, kazał przysięgać na wierność carowi. W Grodzisku dnia 21. listopada w sobotę, wpadli kozacy do bóżnicy i między innymi gwałtam podarli w kawałki ród ał. Gmina po tem sprofanowaniu świątyni nałożyła na siebie 40dniowy post.

W Łomży zmusił tamtejszy dowódca hordy moskiewskiej całą ludność miasta bez względu na wiek i płeć, do rozrzucenia mogiły, usypanej za miastem poległym powstańcom. — Do Kiernozów Gostyńskiem wpadła w przeszłym tygodniu zbrojna banda moskiewska i pod pozorem rewizji zrabowała do szcztetu cały dwór i folwark. Srebra, pieniądze, a nawet rąde z kuchni skradziono, rządząc folwarku okropnie zbito batami.

Dnia 27. listopada wywieźli Moskale 117 osób porwanych z Warszawy i 180 więźniów z Modlina, razem 297. W tej liczbie znajdują się 5 kobiet i pp. Karol Kucz, redaktor *Kurjera*, i Julian Bartoszewicz, literat. Zaraz na 2gi dzień zapelniono opróżnione miejsca po więźniach, aresztowano bowiem 28go listopada 103 osób, między temi najwięcej urzędników. Hotel Europejski nie zostanie jak mniemano zwrócony wła-

scielom; Moskwa nie lubi oddawać co raz zra-
buję. Na miejsce deportowanych urzędników,
przysłać mają z głębi Moskwy urzędników Po-
laków, których wierność dla cara została stwier-
dzoną. Oprócz Arcimowicza, Borzęckiego i Stum-
mera, zamianowanych już w miejsce wywiezio-
nych dyrektorów wydziałów, posunięty został
Dombrowski z wice-dyrektora, na dyrektora
jednego z wydziałów.

Moskale zaprowadzają pewną systematycz-
ność w swoim barbarzyńskim ucisku. Zestawia-
jąc doniesienia z różnych stron o rewizji kościo-
łów, widzimy iż obecnie rzucili się dzikie hordy
Mongolów do profanacji domów bożych. Niedo-
wno w Warszawie przetrząsnęto klasztor pp.
felicjanek; 30. listopada otoczono we Włocła-
wku wszystkie 5 kościołów naraz, rewidowano
modlących się i otwierano groby, lecz bez sku-
tku; w Kaliszu zamknięto miasto 28. listopada o
6. rano i przetrząsnęto wszystkie kościoły i kla-
sztory tamtejsze.

Kronika.

Wczoraj rano wypuszczono z więzienia śledczego
na wolną stopę panów: Apolinarego Jaworskiego, Jó-
zefa Godlewskiego, Ignacego Gruszeckiego i
Marcina Wolskiego. Wszyscy czterej, zamieszka-
li w okolicy Radziejowa i Łopatyna, byli przez 3 miesią-
cy w więzieniu śledczym w skutek niepewnych poszła-
k, jakoby przeprowadzali byli oddział Mniwskiego jeszcze
z początkiem lipca b. r.

Rewizja. Wczoraj przed południem odbyła się nader
ściśle rewizja po biurach c. k. urzędu pocztowego. Re-
wizją kierował c. k. nadkomisarz policji Sorgenfrei
i c. k. adiunkt policyjny Bleim. Przeszukiwano szufla-
dy i szafki wszystkich biur, stoliki zaś zamknięte
wytrychami otwierano. O ile nam wiadomo, nie znalezi-
ono nic podejrzanego. U jednego z młodszych urzędników
pocztowych była rewizja i w pomieszkaniu, a choć i
tam nie podejrzano nic, znalaziono, wzmiankowany ur-
zędnik został uwięziony, lecz wkrótce uwolniony.

Przy tej sposobności prostujemy podaną przez nas
przed kilku dniami wiadomość, jako spaliły się nie akta
w kancelarii p. dyrektora poczty, lecz jakieś prywatne
książki w sąsiedniej kancelarii p. oficjanta.

O rewizjach w Krakowie pisze *Kronika*: „W dniu
2. i 3. grudnia patrol c. k. wojska, którego teraz pełno
bardzo w naszym mieście, uwiłajał się w publicznych
miejscach, śledząc napotkane osoby i przeglądając ich
paszporta. W taki sposób rewidowano gości w kawiarni
Dyktarskiego przy ulicy Florjańskiej, w sklepie delika-
tesów Grosa na placu Dominikańskim, oraz w kilku in-
nych kawiarniach przy ulicy Grodzkiej i Szecepańskim
placu. Zatrzymywano przechodzących na ulicy i pytano
o papiery.

W tym samym duchu wydano na prowincji rozpo-
rządzenia policyjne co do meldowania osób przejeżdżnych.
Dokument ten zamieszczamy w całości: „Odnośnie do tu-
tejszej uchwały z d. 11. listopada 1863 r. 1.788 przesyła
się przełożonstwu (w załączeniu) potrzebna ilość kart mel-
dunkowych z tem wezwaniem, aby każdego w obrębie
dworskim przebywającego obcego, pod którym także
singi, czeladź rozumie się i w karczmach dworskich no-
cującej, najdalej w 24 godzinach po ich przybyciu, w c. k.
urzędzie powiatowym zameldować, niemniej poszporta,
legitymacje i książki służebne tu przedłożyć. Karta mel-
dunkowa ma być jak najdokładniej wypełnioną i w ogóle
ustawa meldunkowa jak najściślej wykonaną. C. k. urząd
powiatowy. Bochnia 23. listopada 1863 r. (Podpisano)
Brzeziński.“

„Dnia 1. b. m. odbyła się rewizja na Piasku w mie-
szkańcu pani Olkuszewskiej. Zaresztowano domowego
nanczyciela p. Baltazara, Galicjanina, zameldowanego i
w legalną kartę legitymacyjną zaopatrzonego. Ztamąd
udała się komisja rewizyjna do mieszkania c. k. poru-
cznika w tymże domu, lecz tenże rozgniewany przerwa-
niem mu snu nad ranem, po żołniersku sobie z nią po-
stał, grożąc, że kiedyindziej mogłoby tych panów coś
innego spotkać.“

Wczoraj wieczorem odbyła się **ostateczna rozprawa**
w procesie p. Jana Zapłachty, обвинonego o zbro-
dnie zaburzenia spokoju publicznego wedle §. 66 przed
dowodzenie oddziałem powstańczym pod nazwiskiem
Zapałowicza i przez inne czynności, popierające po-
wstanie.

P. Zaplachta przyznał się otwarcie, iż na żądanie
nieznanych mu ludzi, którzy go do tego zniewolili, objął
dowództwo nad oddziałem w Lubelskiem i operował z
nim tamże na terytorjum moskiewskiem. Jako dymisjonowa-
ny oficer z armji austriackiej i jako Polak, poczuwają-
jący silnie niedole ziomków pod panowaniem moskiew-
skiem, nie widział w tem nic karygodnego wobec au-
striackiego rządu.

Pomimo, iż mają być pewne poszłaki, zaprzecza p.
Z. aby miał być popierać powstanie w Galicji.

C. k. prokuratorja uwzględniając, iż p. Z. brak
dział w powstaniu jako dowódca, że oprócz tego popie-
rał ruch przeciw Moskwie z Galicji, proponowała rok
więzienia.

Po wymownej obronie adwokata dr. Dąbrowskiego,
w której się nietylko na paragrafa operat, lecz i do
uczucia sądów apelował, oddalił się sąd na ustęp, i po
naradzie tamże odbytej, skazał p. Z. na sześć tyg-
dni aresztu. Jako ważne okoliczności łagodzące przyta-
cza wyrok najprzód wzorową 10letnią służbę pana Z.
w armji austriackiej jako oficera, następnie to, iż obża-
łowany do winy się przyznał, a w końcu sześciotygod-
niowe więzienie śledcze, które tenże pomimo zeznania
przebył.

Nowy poseł. W ciele wyborczym właścicieli wiel-
kich posiadłości w obwodzie tarnowskim, wybrany został
(na miejsce posła Piaseckiego, który zrezygnował)
d. 4. b. m. p. Stanisław Starowiejski de Biberstein
deputowany na sejm krajowy.

Preledum wojny. Zdziwicie się taskawi czytelnicy,
gdy wam powiemy, że już przyszło do starcia
między wojskami różnych mocarstw — w Frankfurcie.
Jak wiadomo, stoją tam, jako w wolnym mieście, au-
striacy, prusacy, bawaracy i miejscowi żołnierze załoga,
i między temi to armiami przyszło do starcia, w którym
wreszcie i publiczność frankfurcka wzięła udział. Powo-
dem do tego był wypadek, iż patrol pruski przyaresztowa-
wał kilku bawarskich żołnierzy i odprowadził ich na od-
wach. Nie podobalo się to publiczności frankfurckiej,
która — mówiąc nawiasem, zyskawszy nie mało na zje-
dzie przez cesarza Austrii zwołanym — większą czuje

sympatję do austriackiej i bawarskiej załogi, niż do pru-
skiej. Otóż Frankfurczycy zebrałszy się przed odwa-
chem, zaczęli wołać „Bismark hinaus!“ — „Bajern heraus!“
tłum zaczął rosnąć i krzyki także, zaczęto nawet nucić
pioski na cześć Holzstynu i znaną pioskę Arndta. Prusa-
cy rzucili się na tłum z bagnietami i kolbami, chcąc
go rozpedzić, lecz gdzie tylko Prusak się pokazał, tam
zaraz pogardliwy okrzyk: „Bismark!“ podnosił się grom-
mem. Już — już nawet nabito broń, i Prusacy byłiby
naprawdę za swego ministra wojnę rozpoczęli, gdyby
się nie było udało miejscowej policji łagodzić przed-
stawieniami nawozić tłum do rozejścia.

TEATR. Dziś: **Zbójcy**, tragedja w 5 aktach Fry-
dryka Szyllera. Rolę Franciszka Moora odegra dyrektor
W. Smochowski.

(S) Pod słowem honoru przyrzekłem memu towarzy-
szowi broń, że, gdy który z nas zginie w ostatniej wy-
prawie wołyńskiej — po szczęśliwym powrocie poda do
wiadomości familji. Więc proszę o umieszczenie.

Szymon Mirecki, Krakowianin, żonaty, ojciec kilko-
ga dzieci, przeszło 40 lat mający, dymisjonowany pod-
oficer austriackich ułanów, od początku wybuchu powsta-
nia w królestwie Polskiem udał się w szeregi powstań-
cze pod Langiewicza, później walczył pod Musakowskim
i Bonczą, gdzie się wszedł wielką odwagą i mężstwem
odznaczał. Później udał się do obozu Mniwskiego, a na-
stępnie pod dowództwo pułkownika Komorowskiego,
gdzie jako wachmistrz przy trzecim oddziale ułanów, w
wołyńskiej wyprawie, przy rekonesansie pod Porykiem,
wpadłszy w zasadzkę wraz z 4ma innymi towarzyszami,
otoczony przez dwie setnie kozactwa, broniąc się do o-
statniego tchu, okrzyk 18 ranami, na polu cwałują zakocha-
czył życie jako prawy Polak, kochający swoją ojczyznę,
gdzie wraz ze swymi na cmentarzu poryckim pochowany
został. Pokój duszy jego!

Na rzecz rannych otrzymała redakcja 36 złr. 85 kr.
w. a. papierami i srebrem, tudzież dwa dukaty w złocie,
trzy złotówki srebrne i pierścionek złoty (wiara, nadzie-
ja i miłość). Sumę tę zebrano na nabożeństwo w Czer-
niowcach, o którym wzmiankowaliśmy we wczorajszym
numerze.

Składka na internowanych. Od pani Leopoldyny
Udryckiej otrzymała redakcja 30 złr. w. a.

Ostatnie wiadomości.

Odpowiedź hr. Rechberga, dana pozawczoro-
raj Radzie państwa na interpelację dr. Rechbau-
era, doszła nas już w dość słownym brzmieniu.
Skreślił ją dokładnie nasz telegram. Nie zosta-
wia ona żadnej wątpliwości, że Prusy i Austrija
pójdą zgodnie z Anglią i Moskwą i będą ściśle
trzymać się traktatu londyńskiego. Jeden tylko
ustęp wyraził niedokładnie zdanie hr. Rechberga.
Nie powiedział hr. Rechberg, że obok egzekucji
pozostanie sprawa sukcesji w księstwach do roz-
strzygnięcia, to jest hr. Rechberg nie podaje w
imieniu Austrii praw króla duńskiego w wątpli-
wość. Wyraził się on jedynie, że bandestag przy
uchwale egzekucji może zastrzedz sobie na przy-
szłość prawo rozstrzygnięcia prawa sukcesji. Ze
strony zaś Austrii wywód hr. Rechberga przeciw
prawom ks. Augustenburskiego był nawet do-
syć stanowczy. Wskazywał hr. Rechberg Izbie,
że w razie zakwestjonowania praw króla duńskie-
go do Holzstynu, zostają i sukcesyjne prawa je-
go w Danii zakwestjonowane i w końcu Niemcy
mogłoby się zawiąknąć w wojnę europejską o to,
czy książę Glücksburgski czy Augustenburski
zasiądzie ma na tronie duńskim.

Po odpowiedzi hr. Rechberga nastąpiły roz-
prawy nad budżetem ministerstwa spraw zagra-
nicznych. Wszczęła się gorąca walka między
Izbą a ministrem. *Botschafter* sam powiada, iż
odpowiedzi hr. Rechberga niezadowolnili prawie
nikogo. Jeden mówca po drugim skrytykował
politykę zewnętrzną Austrii w stosunkach do
Włoch, Moskwy, Niemiec i Francji, chociaż prócz
Grocholskiego wszyscy głównie podnosili sprawę
niemiecką. Hr. Rechberg bronił się i do-
tknął rokowań dyplomatycznych w sprawie pol-
skiej. Oświadczył on, iż rokowania te prze-
rwane zostały nagle projektem kongresu! Austrija
gotowa była dalej rokowania dyplomatyczne
prowadzić, lecz przeszkodził jej cesarz Napoleon
swą mową od tronu!

Rozprawy te ważne, jedyne jakie dotąd
toczono w Izbie wiedeńskiej, podamy w całości.
Tu podajemy tymczasowo w skróceniu mowę
Grocholskiego:

P. Grocholski. Kwestja holztyńska jest
sprawą narodowości, i chociażby prawa Holzstynu
nie operaly się na piśmiennych stypulacjach,
choćby nie istniała niemiecka ustawa związkowa,
pewnieby Niemcy te same uczucia dla Holz-
tów żywili. Nie dla piśmiennych stypulacji
żywią całe Niemcy gorące sympatje, lecz po-
czucie narodowości wszystkich ogarnia i po-
rywa. Z tego stanowiska zapatruje się Izba na
postępowanie rządu w wspomnianej sprawie, i
zbytecznym byłoby zapewniać, że ja i moi
ziomkowie wszelkiego w tym względzie udzieli-
my Izbie poparcia. (Okłaski na lewicy). Polacy z
dumą przyjmują rolę apostołów zasad narodowości.
Wypowiedzenie zdania tego uważam za szcze-
gólną moją powinność i szczególnie mam ku temu
powody: jeszcze nie przebrzmiały słowa sympat-
ji dla sprawy polskiej, które dały się słyszeć w
Izbie przy sposobności debaty nad adresem. Je-
żeli słowa te żadnym dotąd nie przyniosły owo-
ców, nie jest to winą Izby, której nie zbywało
na szczyrach cześciach; na kim cięży wina,
nie chce tego orzekać. Nie przedłożono Izbie ak-
tów dyplomatycznych, dotyczących Polski. Z te-
go zaś eo wiadomem jest z komunikacji innych
gabinetów i z gazet, można osadzić, iż wina nie
cięży na innych gabinetach. W skutek geogra-
ficznego położenia dzierżyła Austrija w swych ręk-
kach klucze do rozwiązania kwestji polskiej.
Rząd jednak cesarski wcale nie wystąpił e-
nergicznie w tym względzie. W obec rozpa-

czliwej walki w sąsiedztwie Austrii, gabinet
cesarski ograniczył się na wysłaniu trzech
depeasz, a zuchwała, i odmowna Moskwa odpo-
wiedź przyjęła została bez decyzji dalszej, (wo-
łania z lewicy: bardzo dobrze!) Zaiste nie jest
to wcale zwycięstwem dyplomatycznym, (z lewi-
cy: bardzo dobrze!) Równe położenie mocarstw
zachodnich nie usprawiedliwia Austrii, gdyż tre-
baby przedewszystkiem dowieść pierwej, czy
mocarstwom zachodnim równe należy czynić za
rzuty, i czy mocarstwa te nie myślą o środkach
ku przeparciu żądań swych.

Zresztą Austrija ma w kwestji polskiej inter-
es bardziej bezpośredni, to też i niepowodzenie
świeże pociągnąć może dla Austrii następstwa
ważniejsze niż dla innych mocarstw. Z drugiej
strony żadne z mocarstw zachodnich nie postę-
powało w sprawie polskiej tak jak Austrija, która
przemawiając w notach dyplomatycznych za Polską,
wewnątrz państwa nieprzyjaźnie przeciw niej
występowała. (z lewicy: bardzo dobrze!) Chcia-
no kroki bezprawne, przedsiębrane wewnątrz
Austrii, usprawiedliwić zobowiązaniami między-
narodowemi, jak gdyby istniały jakie zobowią-
zania międzynarodowe, któreby zmuszały rząd
paraliżować czynność własną, również na mię-
dzynarodowem uprawnieniu opartą.

Albo w łonie rządu nie było jednogodności
w zapatrywaniu się na polityczną sytuację, albo
polityka rządu była dwuznaczna, lub przynaj-
mniej wabająca się, i ztąd pochodzi klęska dy-
plomatyczna Austrii, a przewlekane sprawy
polskiej. Życzyć należy, aby kwestja niemie-
cka nie przechodziła podobnie, jak polska,
ciemnych i zawiłych dróg dyplomacji, która-
by to popierała na piśmie eo w rzeczywistości
byłoby przytłumianem. Te drogi zasłane są ofia-
rmi i złane krwią! (głosy: bardzo trafnie). Do
polskiej kwestji łączą się niemiecka, spoczywająca
na tych samych zasadach prawa narodowego. Obu-
dwa związki dłużej niepodobna. Burza grozi Euro-
pą a rozszadek każe przygotować się na nią. W ra-
zie europejskiej wojny, Austrija nie może zostać
neutralną, bo wszystkie kwestje dotyczą ją do
głębi. W razie wojny Austrija stanąć musi po
tej lub owej stronie. Bardzo mało ludzi znaj-
dzie w Austrii, coby życzyli sobie, iżby stanęła
po stronie Moskwy. (bravo z lewicy) Proszę za-
pytać armię cesarską, proszę Węgrów zapytać
czy wojna przeciw Moskwie nie byłaby popular-
ną? Na pobojowiskach przeciw Moskwie rozwi-
nęłaby się radośnie i świetnie jedność Austrii a
nie byłaby atramentem pisana (okłaski). Ale po-
trzeba wystąpić stanowczo, energicznie i szcze-
rze. Dwuznaczność i wahanie się mogą odoso-
bnić Austrię i za jej plecyma przywieść do skut-
ku przynierze, które z wszystkich niebezpie-
czeństw dla Austrii jest największem, któremu
zapobiedz najwyższym jest Austrii interesem.“
(żywe okłaski z wszystkich stron).

Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż mowa
Grocholskiego przerywana była ciągłemi okła-
skami, a koniec jej okłaskiwano ze wszystkich
stron Izby.

Z oświadczeń w Izbie berlińskiej — podczas
rozpraw o sprawie Holzstynu — deputowanego
Bunsena, syna ś. p. posła pruskiego w Londynie,
który podpisał traktat londyński, okazuje się, że
w r. 1854, podczas wschodniej wojny, jedno z
mocarstw zachodnich proponowało Prusom przy-
mierze w wojnie przeciw Moskwie, ofiarując im
jako wynagrodzenie (za co?) księstwa nadel-
biańskie. Podniesienie tej sprawy w tej chwili
wskazuje również myśli, jakimi pruska Izba
przejęta. P. Bismark zarzucił mowcy niedokła-
dność tej wiadomości, lecz p. Bunsen powtórzył
ją, twierdząc, iż jest zupełnie prawdziwą. Zdaje
się, że wtedy z tą propozycją wystąpiła Francja.
W Berlinie rozeszła się była pogłoska, że i o-
benie taką samą propozycję uczyniła Prusom

W Hamburgu na zgromadzeniu mężów za-
ufania szlezwickich i holztyńskich uchwalono
odmówić rządowi duńskiemu płacenia podatków,
a natomiast opodatkować kraj na korzyść po-
wstania w razie potrzeby.

Rząd moskiewski, jak piszą z Paryża do
Times, chciał zaciągnąć w Paryżu pożyczkę
200 milionów rubli. Zabiegi jednak ajenta mo-
skiewskiego, amyslnie w tym celu wysłanego,
były bezowocne.

Narodni Listy z d. 4. b. m. ogłaszają okół-
nik tajny c. k. wyższego sądu w Pradze, który
poleca sądom pierwszej instancji, aby tych pod-
danych austriackich, którzy agitują przeciwko
Moskwie za granicą (państwa austriackiego?)
za powrotem do Austrii traktowali wedle posta-
nowień rozporządzenia ministerjalnego z d. 19.
października 1860.

Wyrokiem sądu krakowskiego a nie przez
władzę polityczną został *Czas* suspendowany na
trzy miesiące. Przeciw temu wyrokowi założył
rekurs i wychodzi dalej. Nie rozumiemy nawet
jakim sposobem mogła zajść taka pomyłka, aby
po wyroku pierwszej instancji zaraz i pismo
zawieszano. Tylko przeciw konfiskacie pojedyn-
czego numeru pisma lub zakazowi dzieła zanie-
siony rekurs nie wstrzymuje konfiskaty tego
numeru lub zakazu dzieła, aż do rozstrzygnięcia
rekursu, ale nie przeciw wydawnictwu pisma,
które z każdym dniem eo inszego przynosi.

Wyrok sądu karnego krakowskiego, zawie-
szający *Czas*, zapadł na wniosek prokuratora, i
na podstawie, że *Czas* był już dwakroć w je-
dnym roku skazany za zbrodnie zaburzenia spo-
kojności publicznej wedle §. 66.

Exdyktator polski — Marjan Langiewicz,
siedzący dotąd na fortecy w Jozefstadzie, nade-
stał do redakcji *Wanderera* na sprawę niemiec-
ką w Holzstynie 100 złr.

Według urzędowego doniesienia *Krakauer*
Ztg. konny oddział Gozdawy w sile 200 koni
wyruszył dnia 29. listopada od granicy koło
Łązka Zaklikowskiego i stanął na no-
cleg w Brzuzu. Dnia 30. listopada oddział
ten wyruszył w kierunku Bilgoraja.

Ten sam dziennik donosi, że dnia 3. b. m.
skonfiskował patrol austriacki pod Krakowem
przy Prądniku Czerwonym wóz, natadowany wę-
głem kamiennym, gdzie znalaziono 21 pałaszy,
3 pistolety, 29 długich, i 26 krótkich sztucców
z bagnietami.

Warszawa 3. grudnia.

(Bz) W nocy z dnia 1. na 2. b. m. dostał
się znnowo do cytadeli książę Tadeusz Lubomir-
ski, którego już raz wzięto przy zdobyciu pała-
cu Zamojskich, i który stracił tam całą biblio-
tekę. Tym razem nie puszcza go już Moskale,
jeden zapewne wywiezą — jak wywiezili tyln.
Prócz niego uwięzieni są: mecenas Dominik Zie-
liński i Zaleski Ludwik, starzec 70letni. Jutro ma-
ją wyjechać gdzieś do Kostromy. Plon cytadelo-
wy tej nocy wynosił ogółem do 80 ludzi rozma-
itych stanów, ale po największej części rze-
mieślników.

Z pola walki dochodzą nas bardzo pocie-
szające, choć ogółowe wiadomości. Na Podlasiu
walka toczy się obecnie najżywiej. Biją się tam
codziennie, a załogi moskiewskie są tak zmę-
czone nienastannemi alarmami i niewczasem, iż
tutejszy sztab główny moskiewski postanowił je
zastąpić świeżemi hordami. Codziennie odchodzą
ztd wojska w Podlaskie i Lubelskie.

Z hufców tam działających odznacza się
szczególnie gwardja jen. Kruka i oddział Ko-
złowski, który dowodził Cwiekami. W jednej
z ostatnich potyczek, stoczonych w okolicach
Sawina, miał on znieść do szczeru prawie dwie
roty piechoty a trzydziestu kilku żołnierzy i
9 oficerów wzięść do niewoli. Wyborowy hufiec
także Litwinów: strzelcy i jazda Ejtmanowicza.
Jazda ogółem w całej Kongresówce nadzwyczaj
jest licznie i dobrze zorganizowana. Cała tak
zwana żandarmerja konna została wcielona do
regularnej jazdy, wszędzie doskonale ubranej
i dość dobrze uzbrojonej, a przedewszystkiem
ożywionej najlepszym duchem. Wątpię, czy kto,
nie będący świadkiem nacożnym, w wyobraże-
nie, jaki duch silny panuje u nas, mimo ucisku
moskiewskiego. Jest to duch wytrwałości i re-
zygnacji, który cudów waleczności dokazuje.
Z binletynów jednak moskiewskich, które teraz
Dziennik powszechny licznie zamieszcza, może-
cie powiąz najłepiej, że niemasz zakatku w
Kongresówce, gdzieby nie było hufców naszych
i dokądby nie sięgała dłoń silna Rządu naro-
dowego.

Dnia 28. z. m. odnieśli nasi świetne zwy-
cięstwo pod Branką, w Plockiem. Moskale w
sile dwóch rot podobno i coś jazdy wpadli w za-
sadekę, gdy strzelali się wycofać dopiero
wówczas, gdy zdolałi przeszedł połowę ludzi i
większą część broni.

W tej chwili jednak obiega pogłoska o nowym
krwawym boju w południowej części Plockiego.
Podobno ten sam oddział, który zadał klęskę
Moskalom d. 28. z. m., otoczony ze wszech stron
musiał pójść przebojem, przyczem wiele zginęło
dzielnej młodzieży.

W Golinie powiatu konińskiego, gdzie Mo-
skwa trzyma bardzo silne załogi i częste robi
obławy na powstańców, zabrali nasi temi dniami
kasę moskiewską, wpadłszy do miasta wśród
dnia, kiedy właśnie horda moskiewska wypra-
wiła się na obławę.

Wieżień, którego sprawdził szwadron bu-
zarów dnia 19. z. m. do cytadeli myśląc, że to
Zychliński, naczelnik oddziału mazowieckiego
nr. 3., nie jest Zychlińskim jak się dowodnie te-
raz pokazuje. Ma to być jakiś pan Jezierski z
zagranicy, ranny w rękę i wzięty przez Moskali
w pewnym dworze obywatelskim za Tarczynem.

Słychać że czcigodny biskup Pińkowski
zakończył życie w Lublinie.

Z Lubelskiego, 4 listopada.

(C. K.) Komendę nad hufcem Ruckiego objął
Marecki i rozpuścił oddział cały jako muięj wo-
jowniczego ducha. Po bitwach, dnia 21. zeszł.
miesiąca za Chełmem stoczonych, podpułkownik
Krysiński, który musiał rozpuścić oddział swój
na same dziesiątki, z rozkazem przedzierania
się przez Moskali, zebrał go napowrót d. 24.
z. m., nie straciwszy ani jednego człowieka.
Kozłowski zaś, który w boju owym poniósł wiel-
kie straty, wycofawszy się szczęśliwie z pośród
Moskali, o parę wiorst od miejsca walki zorga-
nizował się i skompletował na nowo. Cyfer nie
wymieniam. Zaremba i Wróblewski, którzy świe-
żo wystąpili na linię bojową, poddali się pod
rozkazy Junoszy. Oba mają wyborowy hufiec
pod wszelkim względem.

Nigdy jeszcze sprawa powstania w Lubel-
skiem i Podlaskiem nie stała tak doskonale i
szczęśliwie, jak teraz. Horda Emanowa wygląda
jak czereda dziadów.

Sąd wojenny wydał następujące wyroki:
Pułkownik Aladar skazany na śmierć za opusz-
czenie oddziału i nieczkę do Galicji. Major
Sienkiewicz na śmierć za niesubordynację i bunt
względem naczelnego wodza. Za też samą zbro-
dnię skazany na śmierć także oficer Gerlicz,
lecz z prawem apelacji.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń 4. grudnia.

— ? — Dzisiejsze posiedzenie Izby niższej Rady państwa zwabiło liczną publiczność na galerje i do loży ambasadorskiej. W loży cesarskiej był któryś z arcyksiążąt, a w loży ambasadorskiej ks. Grammont i p. Knorring. Zdaje się, iż budżet ministerstwa spraw zagranicznych i przywiązane do niego mowy i odpowiedzi rządowe dały powód do tak licznego zgromadzenia publiczności. Zaraz bowiem po przeczytaniu protokołu i zapowiedzeniu posiedzeń wydziałowych, zabrał hr. Rechberg głos i odpowiadał na interpelację p. Rechbauera długo względem sprawy Szlezwik i Holsztynu. F. Rechberg czytał swą odpowiedź, która przeszło trzy arkusze pisane wynosi, i powiada, że Austria w ścisłym porozumieniu z Prusami, podpisawszy traktat londyński wraz z inszemi mocarstwami w sprawie sukcesji tronu duńskiego, zniewolona jest dolożyć wszelkiego starania, aby to, co tam jest powiedziane, było sumiennie dotrzymane; gdyż traktat rzeczony wraz z aktami, spisaniem między sukcesorami tronu duńskiego poprzednio, stanowi prawo publiczne, obowiązujące wszystkich, co pod tym względem jakikolwiek udział brali. Pomimo tego oświadcza przecież hr. Rechberg, iż Austria zastosuje się ściśle do uchwały władzy, pod tym względem kompetentnej, jeżeli władza ta większością głosów coś zaproponuje i uchwali. Jak widać, rząd austriacki zostawia sobie zawsze małą furtkę, przez którą mógłby się wysunąć, gdyby rada federacyjna niemiecka inaczej postanowiła, niż traktat londyński przepisuje.

Na porządku dziennym stała akcyza. Wtem p. Szabel wnosi, aby po odpowiedzi hr. Rechberga na interpelację p. Rechbauera, obrady rozpocząć nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, dopóki odpowiedź ta tkwi jeszcze w świeżej pamięci. Izba przyjęła ten wniosek i rozpoczęto tedy debaty nad polityką zewnętrzną rządu austriackiego. Sprawozdawcą rzeczony ministerjum jest hr. Kinsky, należący do stronnictwa oszczędności i do zajmowania stanowiska ściśle austriackiego w wszelkich sprawach. Za wnioskiem wydziału zapisali się pp. Schindler, Brinza, Kuranda; przeciw Rechbauer, Grocholski, Weidele, Iskra. Rechbauer chce mówić wyłącznie o sprawie niemieckiej, o Holsztynie i Szlezwik; nie chciał swą interpelacją robić rządowi kłopotów; lecz dzisiejsza odpowiedź ministra spraw zagranicznych, nie zadowolniła

go weale. Już samo oświadczenie, iż rząd cesarski chce w tej sprawie pójść zgodnie z Prusami, wzbudza w nim bolesne wrażenie. Pójść zgodnie z takim Bismarkiem, ha to zawiele! Pójść z ludem pruskim, znaczyłoby co innego; ale wraz z Bismarkiem — to zgroza! Dalej przechodzi p. Rechbauer historycznie wszystkie prawa księstw wymienionych; powiada, że sejmy zawsze się upominały o swe prawa u króla duńskiego, równie jak u rady federacyjnej niemieckiej, a że w ostatnim razie wzięły się nawet do oręża dla wywalczenia praw swoich. Rozbiera potem traktat londyński i krytykuje go, oświadcza, iż z tym traktatem co do Holsztynu zgodzić się nie można; nawet rada niemiecka nie wciągnęła go do protokołu swojego. Odmawia tutaj pan Rechbauer państwom wszystkim, prawa szafowania ludem; a nawet z rzeczony traktatu londyńskiego nie wypływa żaden obowiązek dla Prus i Austrii do zastósowania się do niego. Czuł to dobrze król duński i życzył sobie, aby prawo to uznał sejm, który zaś tego nie uczynił. Zapowiedziana egzekucja wojskowa będzie tylko uznaniem króla Krystjana, i robi tylko to, co już poprzednia egzekucja zrobiła. Życzeniem p. Rechbauera jest okupacja księstw, dopóki prawo nie rozstrzygnie. Jeżeli ma chodzić o traktaty, toć przecież wiemy, co mocarstwa same z niemi zrobili, że je same zniweczyły w Belgii czyli Holandji, we Włoszech, w Polsce, w Krakowie, w Polsce, gdzie je nogami depta! Nie chodzi mu o traktaty, ale o zaangażowany honor niemiecki; ten zaś wymaga wyswobodzenia uciśnionej braci, a więc wymaga walki. Oglądają się na finanse; więc dla finansów ma Austria zejść do mocarstw drugiego rzędu; powołuje się na krok Naj. Pana, w niemieckiej sprawie uczynionej, i wzywa rząd, aby wyrzeczono słowa poparł czynem. Inaczej bowiem utracimy wszelki wpływ w Niemczech. Co się tyczy ks. Augustenburg, o nim i jego prawach niech sam Szlezwik orzecze.

Schindler wspomina o akcie reformy; powiada, że już przy dawniejszych budżetach starano się rządowi nadać pewny kierunek w polityce; ale to wszystko daremnie czyniono. Obecnie sprawy pieką, a tymczasem nastąpił 5 listopad i sprawa Szlezwik; nie wdziera się w tajemnice dyplomacji, lecz sądzi wedle objawów i uważa, iż ciągle mamy pokój po uszy uzbrojony i prowadzący nas z pewnością do zguby.

Hr. Rechberg odpowiada Rechbauerowi i uskarża się, że go nie zrozumiano; utrzymuje, że traktat londyński z inszemi aktami z roku 1851

stanowi prawomocność; życzy sobie, aby się nie zajmowano tyle sprawami zewnętrznymi, ile domowemi; zbija potem Schindlera i oświadcza, że gdyby trudnił się tyle bronią jak to on utrzymuje, byłibyśmy już dzisiaj bezwątpienia w wojnie. Wypowiada, iż za rok 1859 nie może być odpowiedzialnym, ale raczej za swą czynność od tego roku. W sprawie polskiej wiedzą wszyscy, jak było, i wiedzą to z ogłoszonych depesz; dlatego pod tym względem nie może nie inszego powiedzieć. W lutym r. b. dał swym ambasadorom tłumaczenie, jak c. k. rząd sprawę tę pojmuje; czyta nawet dotyczące słowa z objaśnień rzeczonych, lecz dodaje, iż zdarzenia dalsze wskazały inszy kierunek. Pomimo tego nie wahamy się oświadczyć, iż naszym zadaniem jest utrzymać pokój i całość granic państwa. Rząd zaś moskiewski przyrzekł po uspokojeniu powstania polskiego nadać liberalne instytucje krajowi. Nagle wniesiono znowu kongres, którego dążności szczerze pochwalamy, ale sądzimy oraz, że kongres trzeba pierwej przygotować, aby był skutecznym i przyniósł to, czego się od niego spodziewamy. Pod tym względem właśnie się toczą negocjacje i starać się będziemy o utrzymanie pokoju i całości granic państwa.

Grocholskiego mowę prześlę wam jutro, wedle stenograficznych zapisków, dla umieszczenia jej w całości w *Gazecie Narodowej*. Tu tylko tyle powiem, że mowa jego zrobiła w Izbie znaczne wrażenie, że mówił dobrze i wyrozumiale i powiedział rządowi, z kim w razie wojny ma trzymać. Mowa bardzo dobra; być może, iż za wiele zajmowała się sprawą szlezwicką, za wiele rakuzką, a mało polską; być może, iż zbyt mało wspomniała o toczącej się krwawej walce, a za wiele o wytykaniu środków przyszłych. Są to atoli pierwsze wrażenia; trzeba ją będzie z uwagą jeszcze raz przeczytać, chcąc doniosłość jej należycie ocenić.

Weidele starał się z dokumentów i pojęć prawnych zbijać zdania Rechbauera i Brinza, który tylko ze stanowiska jurystycznego przemawiał za swymi pobratymcami. Brinzowi odpowiadał znowu hr. Rechberg; lecz na uwagi Grocholskiego nie powiedział ani słowa. Cóż to ma znaczyć? Kuranda popisywał się z swą polityką i zrobił kilka bardzo dobrych uwag. Najtężej dopiekl hr. Rechbergowi p. Iskra, który o krom inszych spraw, wspomniął także dobitnie o sprawie polskiej i wykazał ustawiczne wahanie się rządu w najmniejszej rzeczy, a to wahanie się przynosi zawsze szkodę państwu; powiada, że w roku 1859 z pychy zaczepiono Wiktora Emanuela i poniesiono okrutną klęskę, że w

sprawie polskiej otrzymano od Moskwy policzek i schowano go znowu spokojnie. To wszystko pochodzi z niejasnego pojmovania stanowiska swojego. Radzono rządowi w Izbie przy adresie trzymać z Zachodem; rząd zaś raz trzyma z tym a drugi raz z owym, a w końcu zapewne trzymać będzie z Moskwą. To wszystko byłoby jeszcze jako tako, lecz czyż mamy środki do utrzymania pokoju i całości państwa? Wypadałoby cały stan dobrze rozważyć i potem postanowić i energicznie w pewnym wystąpić kierunku. Konrad Schmidt i hr. Kinsky zabierają w mowach swoich czysto austriackie stanowisko.

Przy głosowaniu przyjęto na centralny zarząd ministerjum kwotę zwyczajną 508.242 złr.; nadzwyczajną 37.779 złr.; na wydatki dyplomatyczne nadzwyczajne 99.552 złr., na zwyczajne zaś 1.281.583 złr., na konsulaty 594.300 złr., na dodatki procentualne 130.000 złr. Na pokrycie z dochodów konsularnych 134.517.

Przyszłe posiedzenie jutro, porządek dzienny: akcyza i kancelarje węgierska, kroacka i siedmiogrodzka. Zamknięto posiedzenie o trzy kwadranse na czwartą po południu.

Przegląd polityczny.

Dzienniki niemieckie, tak wiedeńskie jak i z Rzeszy, zastanawiają się nad rozprawami w sprawie holsztyńsko-niemieckiej, tak w Izbie berlińskiej, jak i wiedeńskiej. My z naszej strony zrobimy tę uwagę, że różnica donośności rozpraw w Wiedniu a Berlinie jest wielka. W Berlinie rozprawy dwudniowe zakończyły się rezolucją Izby, wyszłą z uchwały większości. W Wiedniu odzywały się tylko głosy pojedyncze, nikt nie sformułował wniosku do rezolucji o polityce ministerstwa spraw zagranicznych. Rozprawy skończyły się więc na gadaniu, a skutku żadnego mieć nie mogą.

W ogóle jest to bezsenssem, że w sprawie czysto niemieckiej, tak minister austriacki jak i mowcy odzywają się z czysto-niemieckiego stanowiska i domagają się przestrzegania honoru i potęgi Niemiec. Wszak Izba wiedeńska jest obecnie reprezentantem, jak to ogłoszono urzędownie, całej Austrii, w której Niemcy stanowią znaczną mniejszość. Jakże można żądać, by Węgrzy, Kroaci, Włosi, Polacy, Rusini, Czesi, Rumuni ujmowali się za honorem Niemiec, za interesem potęgi niemieckiej? Aby podobne oświadczenia móżdż z uprawnieniem czynić, nie trzeba było ogłaszać konstytucji z 26. lutego, lecz niemieckie prowincje oddzielić i im osobny

sejm nadać, któryby wtedy w imieniu tych ziem mógł z czysto-niemieckiego stauowiska przemawiać.

W Izbie berlińskiej słusznie uczynili Polacy, wypowiadając przez usta posła Cieszkowskiego, iż skoro Izba poczyną rozprawy nad wnioskiem, traktującym o przestrzeganiu honoru i praw Rzeszy niemieckiej, oni, jako obcy, nie mogą mieszać się w te rozprawy.

Nie mówimy, żeby tak w Izbie berlińskiej, jako i wiedeńskiej, nie mogli Polacy brać udziału, skoro o niemieckiej sprawie jest mowa. Ale wtedy trzeba ją z ogólnego, państwowo-międzynarodowego, albo z stanowiska zasad narodowości traktować. Zwicnięcie tego stanowiska powinno i posłów polskich zniewolić do usunięcia się od obrad.

W Izbie wiedeńskiej Grocholski z góry zapowiedział, że z ogólnej zasady narodowości przemawia w imieniu Polaków za sprawą księstw, ale nie z punktu ustawy związkowej i honoru i potęgi Niemiec. Zwrot ten był trafny, lecz powinien być najpierw poseł wytknąć niestosowność traktowania tej sprawy w Izbie austriackiej ze stanowiska niemieckiego, a potem więcej rozwinać stanowisko narodowościowe i międzynarodowe tej sprawy.

Zresztą nad rozprawami temi obszerniej jeszcze się rozpiszemy.

Presse wiedeńska donosi, iż z powodu tych rozpraw w Izbach, w ministerstwie wiedeńskim toczy się obrada, czyżby nie miało ministerstwo całe podać się do dymisji?... „Jak nam z wiarygodnego źródła donoszą, pisze *Presse*, czuje się nie tylko minister spraw zagranicznych, lecz całe ministerjum dotkniętem krytyką, którą odpowiedź na interpelację w sprawie księstw w Izbie wywołała. Odpowiedź ta bowiem w ministerstwie wspólnie była obradowana i przez wszystkich ministrów jednogłośnie przyjęta.“ Dodaje jednak *Presse*, że podanie do dymisji nie byłoby przyjętem przez Najjaśniejszego Pana. Podanie to ma być raczej aktem grzeczności kolegów dla ministra spraw zagranicznych. Tym sposobem ma być odjęta donośność nagany jego polityki przez Izbę

W sprawie duńsko-niemieckiej najważniejszą wiadomością jest uchwała Rady państwa w Kopenhadze, iż jakiegokolwiek zajmowanie Holsztynu przez wojska związkowe, Dania będzie uważać za wypowiedzenie jej wojny.

Oprócz tej ważnej uchwały, wniósł duński minister finansów do sejmu projekt do ustawy, dotyczącej pożyczki 10 milionów talarów na cele uzbrojenia.

Wobec tego oświadczenia, bundestag poczyną się wahać. Posiedzenie, na którym ma być uchwalonem, czy okupacja czy egzekucja odbędzie się w Holsztynie, miało się odbyć w sobotę. Odroczono je jednak na dzisiaj, jak donoszą, z powodu że Prusy i Austria zapowiedziały wspólny wniosek, domagający się uchwały egzekucji.

Z drugiej strony, aby ośmielić mniejsze państwa związkowe do opozycji w obec Austrii lub Prus, Francja oświadcza, że w tej sprawie niemiecko-duńskiej zachowa się neutralnie. A gdy Anglja rozesała depezę do dworów, w której proponuje zwołanie konferencji ośmiu mocarstw, tych samych co podpisały traktat londyński, która konferencja miałaby się zająć spokojnem rozstrzygnięciem sporu między Danią a Rzeszą — to Francja oświadcza się wprost przeciw zwołaniu tej konferencji a obstaje przy poddaniu tej sprawy zwołanemu przez nią kongresowi. Oddaje ona tem wet za wet Anglii i zniewolić ją chce do przystąpienia do kongresu dla uniknięcia wojny.

Były oficer pruski Maurycy Mandl wydał odezwę do Niemców, iż w Gotha poczyną tworzyć pierwszą legię ochotników dla Szlezwik-Holsztynu. Legia ta składać się ma z samych celnych strzelców na wzór szwajcarski. Mandl wzywa Szwajcarów, aby spieszyli do Gotha, gdzie mają ochotników ćwiczyć w broni za dobrem wynagrodzeniem. W Gotha już się utworzyła jedna kompanja, a zapisanych jest już na bataljon. Przyjmują tam ochotników z innych miast Rzeszy, gdzie nie wolno tworzyć oddziałów zbrojnych.

Z Paryża piszą 3. grudnia do *Botschaftera*: „Osoby, powracające z Compiègne zapewnijają, że cesarz nigdy nie był tak źle usposobiony jak właśnie teraz. Nie pokazuje się wcale na uroczystościach dworskich, a jeśli przyjdzie, to tylko na kilka minut. Zaproszenia ustały, wyszedł rozkaz poczynić prędkie przygotowania w Tuilerjach na przyjęcie dworu, który jak się z dobrego źródła dowiadujemy, 9. b. m. ma powrócić. Urzędowe dzienniki dostały polecenie przygotować porzucenie projektu kongresu. Usposobienie, panujące w kołach rządowych, przedstawia tu jako bardzo groźne i utrzymują, że najbliższe oficjalne wystąpienie, podniesie znowu ideę „naturalnych granic.“

Projekta kongresowe znalazłszy opozycję u dworów pierwszego rzędu, schroniły się do szpalt paryżkiego kpiarza *Charivari*, który d. 3. b. m. ogłasza następującą „za wysokiem pozwoleniem władz“ karykaturę: Z kamienicy, która grozi zawaleniem, i na której czytamy napis: traktaty z

roku 1815, wnoszą się mieszkańcy: Austriacy, Prusacy, Moskale, Anglicy itp. ze swemi manatkami. Francja: cesarz Napoleon w czapce obozowej i w bluzie robotniczej z czakanem na ramieniu, czeka aż się wyniosą, aby burzyć dom i uprzętać rumowisko. Pod spodem napis: *Expropriation pour securité publique* (wywłaszczenie z powodów bezpieczeństwa publicznego).

Z Londynu 3. grudnia donosi *Botschafter*: „Przyjęcie nowego posła ks. Latour d' Auvergne przez królową, odbyło się dziś na uroczystej audjencji. Podkreślam słowo „uroczystej“, ponieważ przyjęcie ograniczyło się ściśle na ceremonjalnem wręczeniu listów wierzytelnych, i odpowiadało zupełnie chłodnym stosunkom, zachodzącym obecnie między oboma państwami. Opinia publiczna, która z początku z powodu odrzucenia zaproszenia na kongres powstawała przeciw sekretarzowi państwa, ponieważ zdawało się, że kongres i bez Anglii przyjdzie do skutku, teraz zwraca się do earla Russela, odkąd tenże ma widoki przed sobą rozbicia okrojowanego projektu kongresu oporem Anglii.“

Doniesienia z Włoch brzmią bardzo wojennie. Do *Wanderera* piszą z Turynu pod dniem 2. bm.: „Tutaj wierzą powszechnie, że w marcu wybuchnie wojna; dla króla cofnięcie się a nawet wahanie jest poprostu niepodobnem. Zresztą i zbrojenia rozwijają się na ogromną skalę. W ludwisarniach w Genui i w San Rocca leją dziennie po 10 do 12 dział a w Alessandri i Piacenoy układają je na lawety. W ostatnim miesiącu postawiono tym sposobem około 500 dział wszelkiego wagomiaru. W Bononii i Pawii sporządzają niezmierną masę pontonów, przyrządów obłętnicznych i innych materiałów wojennych. Fabryki broni palnej i siecznej w Florencji, Forli i Brescji pracują dzień i noc, i w każdej robotników o 400 pomnożono. Porty w Ankonie i Brindisi przestrajają w potężne porty wojenne, warstwy morskie w Spezzji i Sanpier d'Arena są przepelnione materiałami dla marynarki wojennej. Minister marynarki wezwał zdolnych oficerów statków kupieckich, aby wstąpili do służby rządowej pod bardzo korzystnymi warunkami. Kadry 200 ruchomych bataljonów gwardji uzupełniają się, do służby wojskowej powołano także konskrybowanych z r. 1844, a więc ogółem 7 klas wieku, a od 1. listopada zakupiono 5.240 koni dla artylerji i konnicy.“

W zeszłym tygodniu ajenci włoscy porobili wielkie zakupy broni w całej Szwajcarji. Faktem ma być, że jeden kanton sam sprzedał im 10.000 sztuk karabinów zapaśnych, bądź starej bądź nowej konstrukcji. Wnosić złąd można, że Gari-

baldi pisząc do Wiktora Hugo: „potrzebuję znowu miliona karabinów,“ prawdę pisał.

Dnia 19. listopada wpadł do wsi blisko Kalisza położonej oddział powstańców, z 50 ludzi złożony, i powiesił szpiega. *Kreuzzeitung* gniewa się, że pomimo tak wielkiej energii dowódców moskiewskich, powstańcy z taką śmiałością sobie postępują. Dodać musimy, że w tej okolicy, pod Błażkami, 16. z. m. rozbito oddział polski, a 19. z. m. pokazał się znowu, i powiesił szpiega w pobliżu silnej załogi moskiewskiej.

Na granicy Litwy i Kurlandji koło Kalkun, pokazały się 27. listopada na dwóch różnych miejscach, dwa uzbrojone oddziały powstańcze.

Inwalid rosyjski donosi, że w lasach białozorskich w Kowieńskiem, 60 strzelców i 10 kozaków dopędzili i rozbili konny oddział powstańców, liczący 70 koni. Strzelcy, którzy dopędzili konnicę polską, zabili przytem 7 powstańców i zabrali 7 koni i broń.

W Kalwarji rozstrzelano Baranowskiego, posadzając go o udział w powieszeniu 2 obywateli nad Bugiem i zabicie jednego żołnierza.

Z Petersburga donoszą, że świeżo z rezerwy uformowane dywizje piechoty, 33 i 34, przeniesiono do Żytomierza i Odesy. Wszędzie zakładają lazarety wojskowe i tworzą ruchome komendy inwalidów do pielęgnowania rannych.

Do pism berlińskich telegrafują od granicy polskiej 5. grudnia, że sekretarz rady stanu Enoch wpadł w nielaskę i został wszystkich urzędów swych pozbawiony. Hube zaś ma być mianowany ministrem czyli dyrektorem komisji sprawiedliwości.

Telegramy Gazety Narodowej.

Kopenhaga 6. grudnia. Król Krystjan IX. patentem, podpisanym dnia 4. grudnia, cofa zupełnie patent z 30. marca 1863. wydany przez jego poprzednika, a zmieniający stosunki konstytucyjne Holsztynu.

(Patrz wczorajszy artykuł wstępny: Usiłowania pokojowe, gdzie powiedziano, iż Anglja i Moskwa chcąc Rzeszy odjąć powód do egzekucji w Holsztynie, wymogą zapewne na królu cofnięcie tego patentu, p. r.)

Wiedeń 7. grudnia 11 godzina rano, *Constitutionelle Oesterreichische Ztg.* donosi, iż wieści o przesileniu w ministerstwie tutejszem są bezzasadne.